

Mieć te same dążenia

Każdy człowiek stawia sobie różne, osobiste cele. Dobra szkoła, zdobycie dobrego zawodu, dobrej pracy... Są jednak sytuacje, w których człowiek swoje własne cele, dążenia, musi jakoś uzgodnić, połączyć z dążeniami drugiej osoby, czy większej grupy osób. Na pewno mamy tutaj na myśli małżeństwo, życie rodzinne. Życie staje się koszmarem nie do zniesienia, gdy osoby, zwłaszcza sobie bliskie, nie potrafią kierować się wspólnymi dążeniami. Każdy chodzi swoją drogą, czasami te drogi się krzyżują, a nawet powodują konflikty (zderzenia). Kiedy młodzi narzeczeni przychodzą do kancelarii parafialnej na spisanie protokołu małżeńskiego wyczuwa się u nich wielką jednomyślność, nie tylko gdy idzie o przygotowanie uroczystości weselnej, ale również przyszłej wspólnoty małżeńskiej. Widać u nich wspólnotę dążeń, pragnień. Są gotowi stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Dopiero potem, już w praktyce życiowej okazuje się, czy rzeczywiście udaje się im w tym wytrwać. Kiedy św. Paweł mówi dzisiaj, by mieć te same dążenia, zapewne ma na myśli nie tylko małżonków, ale wiele innych sytuacji życiowych. Wspólnota dążeń to nieodzowny warunek dla osiągnięcia wielkich celów, realizowania pięknych wartości, budowania wspólnoty rodzinnej, świata. Bez tej wspólnoty trudno cokolwiek osiągnąć.

Patrzeć złym okiem

Patrzeć złym okiem, że ktoś jest dobry – oto ważny wątek dzisiejszej Ewangelii. Ale to również dzisiaj trudny problem w relacjach między ludźmi. Bo ktoś nie potrafi się cieszyć z tego, że kogoś spotkało dobro. I nie tylko nie umie się cieszyć, ale nawet zapada w stan wrogości, niechęci względem

tego, komu dzieje się jakieś dobro. Niedawno trąba powietrzna zniszczyła wiele domów. Niektóre trzeba po prostu zburzyć i budować od nowa. Współczujemy tym ludziom, złożyliśmy dla nich ofiarę, która, jak liczymy, przyczyni się do poprawienia ich trudnego losu. Ale kto wie, czy za chwilę ich sąsiedzi, którzy w niczym nie ucierpieli, nie zaczną patrzeć złym okiem na tych drugich, gdy wreszcie uda im się znowu postawić nowy dom, urządzić ładne obejście? Jest wiele sytuacji w życiu, w których ludzie zaczynają na siebie patrzeć złym okiem. Okiem wrogim, okiem pełnym niechęci, zawiści. Bo kogoś drugiego spotkało dobro. Przedziwna to reakcja, ale – niestety – dość częsta wśród ludzi. Warto dzisiaj pomyśleć, czy taka postawa nie ma miejsca również w moim życiu. Czy nie patrzę złym okiem na swojego sąsiada, na przyjaciela, po prostu na bliźniego swego. Bożej dobroci i hojności starczy dla wszystkich. Nie warto tej dobroci trwonić, ani – tym bardziej – komukolwiek jej zazdrościć.

Wywyższony?

Czy Pan Jezus jest w naszym życiu wywyższony, tzn. czy jest na najwyższym miejscu? Trudne pytanie, bo przecież zwykle krzyż jest umieszczany wyżej: na kościele, na wieży, w pokoju... Ale chodzi o nasze codzienne życie, to powszednie i to świąteczne. Przecież Jego osoba, dzieło, Jego krzyż, bywają dzisiaj często poniżane w wypowiedziach ludzi, w prasie, w TV, w prywatnych rozmowach. Zdarza się również, że Chrystus jest zrównany z dowolnymi założycielami innych religii czy systemów politycznych. Jezus, to dla niektórych ludzi ?nic szczególnego?, nic takiego, co zasługiwałoby na większą uwagę, a cóż dopiero na cześć religijną. Przesłaniem liturgii z dzisiejszej niedzieli jest potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus

musi znowu zając w naszym życiu najwyższe czyli pierwsze miejsce, wtedy wszystko w naszym życiu będzie na właściwym miejscu. On jest naszym Panem i Bogiem. On jest naszym jedynym Zbawicielem, który zasługuje na bezgraniczne zaufanie z naszej strony. Ku niemu kierujemy całą naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jemu i tylko Jemu należy się nasza cześć i chwała. Ku niemu kierujemy nasze serca i wszelkie nasze dobre zamierzenia. Zgodnie ze słowami, które słyszymy podczas każdej Mszy św.: Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...

Napomnienie braterskie

Pamiętam jak stary mój proboszcz rodzinnej parafii, zawsze po odczytaniu zapowiedzi przedślubnych dodawał słowa: Gdyby ktokolwiek wiedział o istnieniu jakichkolwiek przeszkód dotyczących zainteresowanych stron, wstępujących w związek małżeński, jest zobowiązany donieść o tym do urzędu parafialnego. Czyli, mówiąc krótko, w języku dzisiejszej Ewangelii: Donieść Kościołowi. Tak, ale to jest już ostatni stopień napominania, czyli odważnego podejmowania kroków w celu zapobieżenia jakiemuś niebezpieczeństwu. Wszyscy wiemy, to nie jest takie proste iść do kogoś i z szczerą troską mówić mu: Słuchaj, może ci w czymś pomóc, bo widzę, że jest coś nie tak. Zawsze łatwiej mówić: A co mnie to obchodzi, mnie to też może spotkać. Łatwiej plotkować, obmawiać, rzucać oszczerstwa, itd. A jednak to nie jest tak. Ten kto nie usiłuje pomóc bliźniemu, który znalazł się w jakimś niebezpieczeństwie, którego może nawet sam nie dostrzega, bierze odpowiedzialność za niego. Jak wielu tragediom moglibyśmy zapobiec, gdybyśmy mieli więcej chrześcijańskiej odwagi. Gdybyśmy umieli w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób zareagować. Tzn. porozmawiać ?w cztery oczy?, wybrać się z kimś zaufanym na szczerą rozmowę, albo ?donieść Kościołowi?.

Niech weźmie krzyż swój

Już od jutra zacznie się czas szkoły, uczniów, nauczycieli... Jest to również ważny czas dla rodziców, którzy odpowiedzialnie traktują rozwój swoich dzieci, ich postępy w zdobywaniu wiedzy, w dojrzałości. Właściwie wszyscy jesteśmy uczniami Pana Jezusa, każdy podług swoich zadań życiowych, swojego powołania. Jako wyznawcy Chrystusa wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dlatego do nas wszystkich odnoszą się słowa z Ewangelii, gdzie sam Nauczyciel stawia warunki swoim uczniom: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Nowy rok szkolny, to niewątpliwie czas codziennego brania swojego krzyża i wiernego naśladowania Pana Jezusa. Dotyczy to ogromnego wysiłku nauczycieli, wysiłku i pilności dzieci, ale również rodziców, którzy przecież zawsze żywo uczestniczą w szkolnych zmaganiach swoich dzieci. Jak zawsze rozpoczniemy ten nowy rok szkolny Eucharystią, by prosić o Boże błogosławieństwo dla tego wielkiego przedsięwzięcia, któremu na imię ?szkoła?. Niech Bóg da nam wszystkim wystarczająco wiele siły i samozaparć do niesienia tego krzyża. A mamy niech chętnie robią znak krzyża na czole swoich dzieci wychodzących do szkoły, bo to bardzo pomaga i ochrania od wielu niebezpieczeństw.

Z Niego, przez Niego i dla

Niego

Niedawno oglądaliśmy wstrząsające relacje z miejsc, przez które przeszły gwałtowne nawałnice. Zburzone domy, połamane drzewa, jak zapałki, zdewastowana natura, w ciągu sekund. Widzieliśmy ludzi, którzy opowiadali o swoich dramatycznych przeżyciach, o poniesionych stratach. Choć skutki tego kataklizmu są nie do opisanego, to jednak wielu z tych ludzi mówiło wyraźnie o ocaleniu. ?Dobrze, że byliśmy w tym czasie w kościele, na nabożeństwie – to nas ocaliło?. ?Pojechałem po żonę do kościoła. Gdybym został w domu, nie miałbym już samochodu. W miejscu gdzie stał, potem już leżał dach?. Widzieliśmy ludzi, którzy różańcem, krzyżem, wołaniem: ?Jezusie ratuj!? usiłowali odwrócić tę niszczącą potęgę. Tego typu zdarzenia pokazują, jak człowiek jest mały i bezradny wobec potęgi natury. Chrześcijanin jednak nie jest fatalistą. Wie, że Bóg jest jeszcze potężniejszy. Pan Jezus przecież potrafił uciszyć burzę. Człowiek ufający Bogu wie, że wszystko, co dzieje się na tym świecie, Bogu jest wiadome. Wszystko z Niego (z Jego woli), przez Niego i dla Niego. On jest ponad wszystkim i przed wszystkim. I to właśnie powinno nas jeszcze bardziej skłaniać do modlitwy, do ufego zapalania gromnicy, do błagania, aby Bóg oddalał od nas złe potęgi, ...i do śpieszenia innym z pomocą.

Wezwanie nieodwołalne

Bóg jest Bogiem, który wzywa, powołuje. Bóg powołuje do życia, wzywa do kapłaństwa, powołuje do małżeństwa. Powołuje kobietę do macierzyństwa, mężczyznę do ojcostwa. Dla ludzi wierzących powołanie jest wielką tajemnicą współpracy człowieka z Bogiem, który wzywa. Człowiek odczytuje Boże wezwanie i stara się na

nie odpowiedzieć. Czasami jest to okupione dramatycznym zmaganiem się, czekaniem, radością, a nawet przeżywaniem opuszczenia. Jak wiele mówią nam na ten temat żywoty świętych starych i tych bardziej nam współczesnych. Nie istnieje nic bardziej pasjonującego, nic piękniejszego pod słońcem od tego wewnętrznego dialogu, jaki rozgrywa się między Bogiem wzywającym i człowiekiem, próbującym Bogu odpowiedzieć na Jego wezwanie. Każdy z nas przecież uczestniczy w tej tajemnicy Bożego wezwania, na różny sposób. Matka, ojciec, chory, kapłan, zakonnica, lekarz, narzeczeni... To prawda, dzisiaj już wielu ludzi nie potrafi w taki sposób ?rozczytywać? się w swoim życiu, które jest Bożym wezwaniem. To jednak nie zmienia faktu, że Boże wezwanie jest nieodwołalne – jak mówi dzisiaj św. Paweł. Każdy z nas będzie musiał kiedyś zdać sprawę ze swego życia, do którego powołał nas Bóg, i ze swego powołania, do którego został wezwany przez Niego.

Odwagi...

Odwagi... Ludzie czasami myślą, że jak kogoś obrażą, to jest to szczyt ludzkiej odwagi. Sąsiadka naryczy na sąsiadkę i wraca jak kwoka szczęśliwa, że postawiła na swoim, że jej ?nazdała?. Głupota! To nie jest odwaga! Czasami pijany facet wraca środkiem drogi z baru i śpiewa, i myśli, że jest odważny. Za chwilę żona weźmie go ?w obroty? i będzie jak potulny kundel. Prawdziwa odwaga nigdy nie jest anonimowa. Co nie znaczy, że firmowanie czegoś swoim nazwiskiem, jest gestem odwagi. Pan Jezus mówi dzisiaj: Odwagi, nie bójcie się, Ja jestem. Odwaga, o której mówi Pan Jezus, to odwaga zupełnie innego typu. Odważny jest w stanie kroczyć po wodzie. Odważny nie ogląda się ani na pochwały ?za odwagę?, ani nie boi się, że ktoś go połaję. Odwaga to cnota ludzi, którzy nie oglądają się na nikogo, tylko na Chrystusa, który wzywa. Tchórz boi się

wszystkiego, nawet własnego cienia. Odważny ma do stracenia tylko jedno: Chrystusa! W Roku św. Pawła uczmy się odwagi od tego Apostoła, który powiedział: Dla mnie żyć, to Chrystus. Tu nie ma żartów. Tu nie ma miejsca dla mdłych ideologów i krzykliwych ?klakierów?. Tu chodzi o Chrystusa. I o to, by chcieć iść po wodzie, w stronę Pana Jezusa, który nas powołuje do wiary w Boga. Prawdziwa odwaga jest darem Zmartwychwstałego Chrystusa.

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? W dziejach Kościoła ludzie przeżywali trudne doświadczenia z powodu wiary w Chrystusa, jednak nie dali się złamać. W II w. św. bp Ignacy z Antiochii przed swoim męczeństwem pisał do Rzymian: Jestem pszenicą Bożą i w męce niech mnie ścierają zęby dzikich zwierząt, bym się stał czystym chlebem Chrystusa. I tak się stało. W taki sposób umarł dla Chrystusa. Potem było bardzo wielu innych, którzy nie dali się odłączyć od miłości Chrystusowej. Jak wielu było męczenników za wiarę w XX wieku? Nie brakuje ich również dzisiaj. Choć wydaje się, że dzisiaj ?byle co? może człowieka odłączyć od miłości Pana Jezusa. Zła pogoda, praca, zakupy... cokolwiek. Jak wiele dzisiaj ludzie znajdują wymówek, by nie iść do kościoła, by bronić swojej niewiary, którą jeszcze ciągle uznają za wiarę. Wszystko może być dobrym pretekstem, by porzucić wiarę.

Wszystko da się jakoś usprawiedliwić. Zawsze znajdzie się ktoś, na kogo można zrzucić winę. A wiara w Pana Jezusa wciąż pozostaje tym, za co warto umierać, również dzisiaj. Czy jesteśmy do tego zdolni? Codziennosc dostarcza nam tak wiele

okazji ku temu. Wszystko może nas odłączyć od miłości Chrystusowej, ale też wszystko może nas ku Niemu zbliżyć. Światło słońca, radość, i kłopoty, i przeciwności... wszystko.

Św. Anna Skarb ukryty

Ewangelia z niedzieli mówi o skarbie i drogocennej perle. I choć z okazji odpustu św. Anny usłyszymy inne czytania, to jednak te wcale się nie rozmiągają z głównym przesłaniem przeżywanej uroczystości. W końcu tu i tam idzie o wiarę. Bo to właśnie ona jest owym skarbem i perłą drogocenną. Dlaczego ludzie czasami z bardzo daleka przyjeżdżają na odpust św. Anny? Przerwywają wakacje, przesuwają terminy, rezerwują hotele... Czy tylko z powodu jakiegoś religijnego nawyku, tradycji, czy z powodu wiary. To niepozorne wzgórze, na którym znowu stoi kościółek św. Anny, to rola, na której Bóg zechciał zakopać najważniejszy skarb, najbardziej drogocenną perłę, tj. dar wiary. Św. Anna sama jest żyzną rolą skrywającą w sobie skarb i perłę wiary. To przecież z tej gleby wyrosła Maryja, a potem i Jej Syn – Jezus Chrystus. Ale św. Anna pomaga nam również szukać tego skarbu, którym jest wiara w Boga. Uczy nas tego zawierzenia poprzez spełnianie codziennych obowiązków życiowych, poprzez wierność codziennej modlitwie, poprzez miłość do Pana Jezusa obecnego w sakramentach świętych, w Słowie Ewangelii. A więc idziemy na całość: Szukać skarbu, szukać perły drogocennej, szukać wiary, którą już jakby mieliśmy, odnalezioną, a wciąż po drodze traconą.